KURJER FILMOWY

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

pod redakcją JERZEGO BRAUNA

Cena 20 gr.

ROK II. NR. 6.

WARSZAWA, NIEDZIELA 9 Lutego 1930 r.

Gwiazdy i ich „zastępcy" — P.A.T. największym producentem filmowym — „Gdyby były dzieci, nie byłoby rozwodów" — mówi Dorothy Mackaill — Brodzisz zaangażowany do Berlina — Pierwszy polski film dźwiękowy

Miljardy, które się ulatniają

Coraz więcej kin i filmów, a coraz mniej pieniędzy

Źródła światowego kryzysu filmowego

Miljardy przewalają się po rynkach filmowych świata, codzień powstają nowe kina, których ilość rośnie ze zdumiewającą szybkością, szał filmu dźwiękowego puszcza w ruch nowe kapitały i tworzy nowe wytwórnie — równocześnie zaś światowy przemysł filmowy

przeżywa kryzys.

Ze szpalt zagranicznej prasy fachowej rozbrzmiewa żałosny jęk narzekań i niezadowolenia. Źle jest,—słyszymy zewsząd —

pracujemy z deficytem,

branży filmowej grozi upadek.

Przeciętny kinoman przeciera oczy ze zdumieniem.

Jakto, więc i to mocarstwo drży w posadach?

Jakto, więc i X-ta Muza, ta kochanka miljonów zaczyna być niepopularna?!

Jakto, więc

gdzie podziewają się te miljardy

wpływające corocznie do kas kinoteatrów?

Trudno zaiste odpowiedzieć na te pytania, gdy cyfry statystyczne świadczą, że kręci się coraz więcej filmów i buduje coraz więcej kin. Gdy w ciągu 3-ch lat liczba tych ostatnich

zwiększyła się o 20.000!

Gdy coraz nowe kraje i terytorja dostają się w obręb ekspansji sztuki filmowej, czego dowodem powstawanie wytwórń w Japonji, Chinach, Indjach, Turcji, Australji i t. p.

Cóż tedy oznacza to narzekanie na kryzys i skąd ono pochodzi?

Aby wyświetlić tę zagadkę, należy przedewszystkiem zredukować o 50 proc. grozę tego okrzyczanego zjawiska. Tę 50 procentową nadwyżkę narzekania

położyć można na karb przesady.

Gdyby bowiem prawdą było, że wszyscy pracują z deficytem i wszyscy dokładają — siłą faktu zrodziłoby się pytanie, z czego, u licha, biorą oni te miljony na ustawiczne dokładanie.

„Oj, źle" — jęczy właściciel kina — i równocześnie

przystępuje do budowy drugiego, dwa razy większego gmachu.

„Oj, źle" — jęczy producent — i angażuje jeszcze droższych aktorów, realizuje jeszcze wystawniejszy obraz.

Pozatem

kryzys nie jest wcale powszechny.

Zaznacza się on głównie w Europie i nosi wszędzie charakter lokalny, podczas, gdy Ameryka, reprezentująca conajmniej 70 proc. przemysłu filmowego, prosperuje w dalszym ciągu, niemal bez ograniczeń.

Jeżeli teraz przyjrzymy się pozostałym 50 proc. problemu kryzysowego, zrozumiemy, że ma on następujące przyczyny:

1) Zbyt wielkie zgęszczenie ludzi i interesów w światowej branży filmowej.

Każda gałąź przemysłu żywi pewien odłam ludzkości. Film ma charakter tak uniwersalny, że znajdują w nim pracę ludzie najróżnorodniejszych zawodów i umiejętności, ponadto zaś nęci blaskiem sławy i pozorami fantastycznych zysków. To ściąga doń niezliczone rzesze ludzi, zarówno fachowych, jak i bezrobotnych amatorów, zarówno solidnych kupców, jak i aferzystów, którzy

tłoczą się tak gęsto przy tym żłobie,

że te miljardy wpłacane do kas kin przez publiczność, rozpływają się, nie mogąc wyżywić tych tłumów i dać im godziwego zysku. Tam gdzie jest miejsce na 3 wytwórnie, powstaje ich 15, tam gdzie pracowałoby z dochodem 10 biur wynajmu, wegetuje 50.

2). Nadprodukcja na rynku światowym.

O ile dawniej pracowały wytwórczo tylko niektóre ośrodki, o tyle dziś chcą produkować

wszystkie narody i wszystkie kraje.

Ponieważ zaś nie są one w stanie dorównać starym, zasobnym wytwórniom i środowiskom, pojawia się na rynku

mnóstwo słabych filmów.

3). Wyczerpanie tematów i przesyt u publiczności.

Wyeksploatowano już wszystkie niemal dzieła literatury, nadające się do sfilmowania, do oryginalnych pomysłów producenci odnoszą się nieufnie, wobec zaś

wyobraźnia scenarzystów jest „na wyschnięciu".

Wytworzyły się szablony i wyświechtane typy tematów, publiczność zaś znudzona, żąda czegoś nowego.

4.) Nagłe zmiany w strukturze przemysłu wywołane filmem dźwiękowym.

i inwestycje jakich wymaga dostosowanie się producentów i kin do nowej sytuacji.

5.) Lokalne kryzysy gospodarcze,

pauperyzujące ludność i zmuszające ją do oszczędności w wydatkach rozrywkowych (wszak i karnawał w tym roku nie udał się).

Te są zasadnicze przyczyny kryzysu, przeżerającego fundamenty świata X-ej Muzy.

PREMJERA W KINIE „WODEWIL"



Ulubieniec publiczności **William Boyd**, bohater głośnych filmów „Burłak z nad Wołgi" i in. w tytułowej roli filmu „Drapacze chmur", wyświetlanego w kino-teatrze „Wodewil".

Sukces aktora polskiego

Adam Brodzisz zaangażowany do filmu niemieckiego

„Warszawska Cytadela"

Adam Brodzisz wybił się ostatnio dzięki swej kreacji w „Urodzie życia" — na czoło polskich amantów filmu. Świetne warunki zewnętrzne, oraz spokój i rozum w grze kazały wróżyć mu szybką i wielką karjerę.

To też nie zdziwiliśmy się wcale, kiedyśmy otrzymali wiadomość, że niemiecka wytwórnia

„Hegewald - film",

która obecnie przystąpiła do realizacji filmu, osnutego na fragmentach powieści Gabr. Zapolskiej p. t. „Warszawska Cytadela", zaangażowała Adama Brodzisza do odegrania jednej z ról głównych obok M. V. Varconyi'ego i innych „gwiazd" zagranicznych.

Realizatorem „Warszawskiej Cytadeli" będzie

Righelli,

znany reżyser europejski. Brodzisz więc dostanie kierownika odpowiedniego i odpowiedzialnego, który potrafi — wierzymy — umiejętnie wykorzystać talent młodego polskiego „gwiazdora".

Akcja obrazu rozgrywa się również na stokach cytadeli i w niektórych dzielnicach Warszawy—wskutek czego ekspedycja „Warszawskiej Cytadeli" zawita również do Polski, aby nakręcić szereg plein'erów. Na Polskę film ten zakupiło Tow. „Starfilm" za sumę 8.000 dolarów.

Dawne „gwiazdy" i ich zastępcy

Gdy nie umiesz śpiewać, kto inny będzie śpiewał za ciebie...

Film amerykański — można śmiało powiedzieć — zdeprawował gust konsumentów, **wprowadzając na ekran kult gwiazd.**

Wiemy, że nieraz montowano całe filmy w tym celu, aby dać możność wygrania się jakiemuś filarowi wytwórni. Dla Poli Negri robiono specjalne scenarjusze.

Publiczność amerykańska wymaga, **aby na ekranie grali tylko przystojni panowie i cudowne premjowane gwiazdy.**

Dlatego Lon Chaney grywa albo błazna cyrkowego, albo bandytę. Ta sama publiczność nie pozwoliła Mary Pickford grać roli ciotek i matek. Dla niej to 30-to kilkuletnia „słodka Mary" będzie grała zawsze uczciwe sierotki i podrastające dziewczynki.

Ale przecież **nietylko twarz pięknа ma prawo pokazywać się ludziom;** coś więcej nawet i coś bardziej nam bliskiego pokaże twarz z tłumu. W takiej twarzy odzwierciedla się w naturalny i przystępny sposób cały świat jej prostych, a jakże zrozumiałych przeżyć! Taki aktor bardziej **przemawia do widza. On bowiem jest bohaterem kolektywnym, zbiorowym; on jest przedstawicielem masy.**

On tłómaczy i skraca jej mowę i uczucia.

Obecnie — **wskutek najnowszej psychozy amerykańskiej — kult gwiazd został poważnie zachwiany.** Dokonało się pewne przegrupowanie. Okazało się, że **fotogeniczne warunki nie idą w parze z warunkami fonograficznemi.**

Szanse zewnętrzne gwiazd nie znalazły odpowiednika we wspaniałej wypowiedzi głosowej. Rynek aktorski został wstrząśnięty. Laura la Plante nie umie śpiewać, Józefina Dunn fatalnie mówi, Corinne Griffith nie umie grać, Ryszard Barthelmess ma brzydki głos i t. p. Za dużo jednak kosztowało wytwórnie windowanie tych gwiazd na szczyty sławy — to też nie usunięto ich. Przy „nagabywaniu" filmów dźwiękowych — **przed objektywem grają prawdziwe gwiazdy, ale przed mikrofonem wyręczają je (dobrze płatni) zastępcy.**

Przemysł filmowy, zasilony nowemi tysiącami „dźwiękowcowych pionjerów" znalazł sobie wyjście i z tego kłopotu.

Przedstawienie dla prasy... bez prasy

Wolą się nie męczyć i w domu zostać

Do nielicznych, a chwalebnych zwyczajów naszej „familji" filmowej należą t. zw. przedstawienia prasowe.

Celem tych pokazów jest umożliwić recenzentom obejrzenie filmu przed oficjalną premjerą.

W praktyce jednak wygląda to inaczej. Chcąc zaoszczędzić sobie pieniędzy, urządza się seans o godz. 4 pp. (za wcześnie!) lub o 12 w nocy (za późno!). Rezultat: nieliczni sprawozdawcy zgłaszają się do kina, reszta rezygnuje. „Nieliczni" obecni na przedstawieniu prasowem muszą się tłoczyć w poczekalni conajmniej ½ godziny, aż w końcu pod naporem „ciśnienia siły wyższej" wrzuceni zostają na widownię, zapchaną i szczelnie „zatkaną". Co robić? A no—trzeba szukać miejsca. Znajdują je w końcu w ostatnim rzędzie galerji.

Paradoksalne! Ci, którzy będą film oceniać, o nim pisać, zajmują miejsca, z których nic, albo bardzo mało widać. W lożach i krzesłach panoszą się mechanicy, policjanci, rodzina... właściciele wytwórni, krewni pracowników biura, znajomi właściciela filmu, bileterzy, manufakturzyści i t. d. i t. d.

A biedna, nieliczna „prasa" wraca do domu o 3-ej w nocy zmęczona i zła. Czy nie wydaje wam się dziwnem, że zapraszacie gości „z prasy", a nie postaracie się dla nich o miejsca?

„Beethoven" się nie udał

Jedna z firm angielskich miała zamiar zrealizować wielki film dźwiękowo - mówiony p. t. „Śmierć Bethovena". Jak donosiliśmy, rolę Beethovena miał grać znany pianista rosyjski Max Hambourg. Rolę kobiecą powierzono Bakłanowej. Wielka aktorka przybyła z Hollywood do Londynu, przez dwa miesiące brała po 1500 funtów tygodniowo i.... filmu nie nakręcono. Zbudowano już nawet pierwsze dekoracje — ale i to nic nie pomogło. Wreszcie Bakłanowa wróciła do Hollywood, a „Beethoven" do... biurka reżysera, gdzie czeka na bardziej pomyślniejszej dla siebie koniunktury.

Już w marcu!

Usłyszymy polski film dźwiękowy

„Moralność Pani Dulskiej"

Prace nad synchronizacją filmu „Moralność Pani Dulskiej" są w pełnym biegu.

Kompozytor Ludwik Różycki ukończył już partyturę i obecnie film jest „nagrywany" przez orkiestrę Filharmonji stołecznej pod dyr. Bronisława Szulca w atelier Tow. Syrena-Record. Z wyników dotychczasowej realizacji filmu jest reżyser zadowolony, a już w przyszłym tygodniu

będzie można sprawdzić,

czy synchronizacja się udała. Film jest już obsadzony i będzie wyświetlany w marcu w kinoteatrze

„Casino"

na aparatach firmy „Pacent".

Będzie to nielada sensacja, gdyż poza oryginalną ilustracją muzyczną, znajdą się w „Moralności Pani Dulskiej"

partje śpiewane,

w których udział wezmą główni odtwórcy ról filmu m. inn. zaś Zofja Batycka.

Jak głosi opinja publiczna cały szereg innych wytwórni również nosi się z zamiarami kręcenia filmów dźwiękowych. Taka jest konjunktura na rynku.

Mecz bokserów światowych na ekranie

W Berlinie ukończono zdjęcia do filmu „Miłość na ringu", w którym grają m. inn. słynni bokserzy: Jose Santa i Max Schmelling. Reżyseruje: Schünzel. Największą atrakcją filmu jest mecz dwóch olbrzymów, który zelektryzuje widownię.

RYSZARD ORWID. 16

DEMON ŚMIERCI

Ciąg dalszy.

Ewa wśliznęła się do laboratorjum niepostrzeżenie, korzystając z tego, że nowy służący przyjęty na miejsce Jakoba, wyszedł na chwilę na ulicę. Z pod gęstej woalki oczy jej świeciły bystrem spojrzeniem. Przeszła szybko przez dwie sale, zmierzając ku trzeciej, w której pracował niegdyś profesor Żarski.

Drzwi były nieco uchylone. Stanęła przy nich nasłuchując, ale żaden szmer nie wydobywał się z głębi pokoju. Zajrzała przez dziurkę od klucza. Nie, nie było nikogo.

Teraz należało się śpieszyć. Otworzyła drzwi i jednym skokiem znalazła się przy biurku profesora. Zarzucone było papierami. Poczęła je przeglądać nerwowo, ale badawczo. Sięgnęła do środkowej szuflady. Wydobyła z niej jakiś pokreślony, nieporządnie zapisany rękopis, na którym pełno było uwag i wzorów matematycznych, oraz chemicznych.

Usiadła i poczęła go czytać uważnie. Ledwo dostrzegalny uśmiech snuł się na jej wargach.

Wtem drgnęła.

Z oddali nadpłynął skrzyp otwieranych drzwi i szmer kroków. Oczy jej błysnęły, rozglądnęła się niespokojnie. Błyskawicznym ruchem schowała rękopis do szuflady, poczem skoczyła ku ścianie nawprost okien.

Znajdowała się tu mała nisza nawpół przysłonięta szafą. Ewa ukryła się w niej.

Ledwo zdążyła to uczynić, gdy do pokoju weszło dwu ludzi. Jednym z nich był profesor Yale, a drugim... Ryszard. Profesor wyglądał na zakłopotanego. Usiadł przy biurku i wskazał gościowi miejsce, poczem wyjął z szuflady rękopis.

Ewa wstrzymała dech w piersiach. Wychyliła się nieco, aby lepiej usłyszeć ich rozmowę, ale okazało się to niepodobieństwem. Usiedli tak blisko siebie, że głowy ich stykały się nieomal i porozumiewali się półgłosem. Po minucie uchwyciła Ewa następujący urywek ich rozmowy.

— .... sprawa jest naprawdę bardzo trudna — mruczał profesor po polsku (jakkolwiek uprzednio nie zdradzał się ze znajomością tego języka). — Robię, co mogę... brak mi wciąż tych wzorów...

Przerzucał rękopis, przybliżając go do oczu i tarł dłonią czoło.

Ryszard był zniecierpliwiony. Stukał palcami po blacie biurka.

— Czas nagli. Dalsza zwłoka byłaby katastrofą. W ciągu trzech dni zagadka musi być rozwiązana.

Rozmowa ich przeszła znów w ciszy, syczący szept. W pewnej chwili Ryszard wstał nagle i począł nasłuchiwać. Zdawało się, jakby instynkt ostrzegał go, że ktoś jest w pobliżu. Zbliżył się ku drzwiom, zajrzał do sąsiedniej sali, poczem zamknął drzwi szczelnie.

Wsadził ręce w kieszenie i zaczął chodzić dużemi krokami tam i z powrotem po pokoju. Naraz zatrzymał się tuż obok szafy za którą ukryła się Ewa, i wyjął z kieszeni jakiś mały przedmiot. Pokazał go profesorowi, który drgnął niespokojnie.

— To maleństwo mieści w sobie zaledwie parę kropel — rzekł. — Teraz jest prawie puste.

To, co ważył na dłoni, było miniaturowem, podłużnem pudełeczkiem. Ewa chciała się temu przyjrzeć dokładnie i wychyliła się znowu, korzystając z tego, że Ryszard odwrócony ku niej bokiem zasłaniał ją przed oczyma profesora Yale. Oparła się przytem tak silnie o szafę, że ta szczęknęła, a niedomknięte drzwi jej otworzyły się nieco, trącając go w łokieć.

Odskoczył z lekkim okrzykiem, upuszczając przytem pudełeczko na ziemię. Yale zbliżył się szybko, by je podnieść, ale Ryszard schylił się, nim tamten zdołał to uczynić.

Spojrzeli sobie w oczy, a Ryszard uśmiechnął się.

— Przestraszyła mnie ta przeklęta szafa. Musiałem jej dotknąć, a drzwi nie były zamknięte....

Yale westchnął.

— Chciałem podnieść pudełeczko, by go nie nadeptano nogą.

— Serdecznie dziękuję, lecz usłużyłem sobie sam. A teraz do widzenia. Rzecz musi być gotowa. **Musi** powtarzam to raz jeszcze.

Profesor zamknął dokładnie szafę, poczem odprowadził Ryszarda ku drzwiom. Wracał w stronę biurka pogwizdując cicha, jakby ogarnął go naraz bardzo wesoły nastrój.

Przystanął, wyjął cygaro z górnej kieszonki w marynarce i wsadził je w zęby. Sięgnął do prawej kieszeni po zapałniczkę, ale w następnej sekundzie w garści jego znalazł się zamiast niej niepokojący, czarny przedmiot.

Profesor przylgnął do szafy aby kula nie dosięgła go z ukrycia i skierował lufę rewolweru w stronę niszy.

— Wychodźno, ty tam — rzekł przez zaciśnięte zęby. — Czuję cię łotrze, tam za szafą. Jesteś za stary wyga na takie kawały! Tamten młodzik nie ma takiego węchu, jak ja....

W niszy coś zatrzeszczało, ale nikt nie odpowiadał.

Profesor począł się posuwać ostrożnie ku krawędzi szafy.

— Wychodź, bo zastrzelę, jak psa! — syczał złowrogo. — I tak nie wymkniesz się już z tego gmachu.

Cisza zbiła go z tropu.

Błyskawicznie wychylił się z za szafy z rewolwerem gotowym do strzału. Przez kilka sekund wpatrywał się w niszę, poczem ręka jego ściskająca kurczowo rewolwer, opadła.

Nisza była pusta....

(d. c. n.)



Nowym sukcesem kina „Tęcza" jest amerykański obraz **„Szalony książę"**. Na zdjęciu widzimy głośną parę aktorską: piękną **Joan Crawford** i **Williama Haines**. (Wytw. M. G. M.).

Chcemy mieć kino w niedzielę

Oto żądanie Anglików

Jak wiadomo niedziela jest najnudniejszym dniem w Anglji. Żadnych rozrywek: ani tańca, ani kina, ani teatru... nic tylko biblja i ognisko rodzinne.

Ale widocznie wszystkim się to już gruntownie znudziło. Nawet duchowieństwo protestanckie skonstatowało obecnie, że zazdrość (a jakże często Anglicy zazdrościli nam niedzieli „kontynentalnej") jest grzechem i daleko lepiej, aby naród się bawił, niż grzeszył.

Wobec tego biskup angielski Welldon, dawny spowiednik królowej Wiktorji, nie zawahał się poprzeć podania dyrektorów kin, proszących o pozwolenie urządzenia niedzielnych seansów kinematograficznych.

Opinja publiczna jest zdania, że tak poważne poparcie sprawy wyjdzie jej bezwątpienia na korzyść i Anglicy będą mogli odtąd chodzić w niedzielę do kina.



Zofja Batycka, miss Polonja na rok 1930, bohaterka filmów: **„Grzeszna miłość"**, „Szlakiem hańby", „Moralność pani Dulskiej" i **„ Dusze w niewoli"**.

Czy X-ta Muza musi zawsze kogoś imitować?

Wagner a film dźwiękowy

Film niemy żerował zawsze na literaturze. 90% scenarjuszy było opartych na przeróbce znanych autorów. Nazwiska popularnych pisarzy były magnesem dla publiczności, narówni z nazwiskami gwiazd.

Zdawało się, że film dźwiękowy znajdzie może swoją własną drogę. Gdzietam! Żyłka imitatorstwa jest widocznie rdzenną cechą charakteru X-ej Muzy.

Bo oto dowiadujemy się, że w Hollywood powstała firma „Wagnerian — Opera — Tone", której jedynym celem będzie filmowanie oper Wagnera. Na pierwszy ogień idzie „Lohengrin".

Dziś już więc nietylko literatura jest źródłem, z którego czerpie tematy film, dziś poczęto już wykorzystywać dorobek muzyczny: opery i operetki.



John Gilbert, ulubieniec kobiet, bohater tylu świetnych filmów („Symfonja zmysłów", „Kozacy" i t. p.) jest jedną z ofiar filmu dźwiękowego. Głos jego nie jest fonogeniczny i amerykańska opinja publiczna przepowiada, że karjera jego ma się ku końcowi.

Wszechstronnie utalentowany Abel Gance aktorem

Abel Gance, twórca szeregu filmów: „J'accuse", „Napoleon" i inn. jest nietylko genjalnym reżyserem filmowym, ale zdolnym poetą, głębokim filozofem i — jak się okazuje — aktorem. Dowiadujemy się bowiem, iż w realizowanej przezeń epopei „Koniec świata" jedną z ról odegra on sam W pozostałych rolach występują: Albert Bras, Victor Franceau i Colletta Darfeuil. Współreżyserem filmu jest Walter Ruttmann, twórca „Symfonji wielkiego miasta".

Lubicz na pierwszem miejscu w opinji Amerykańskiej krytyki

Niemiecki dziennik „Der Deutsche" wzorem lat ubiegłych rozpisał ankietę wśród wybitnych krytyków amerykańskich n. t. „Jaki film uważacie za najlepszy?".

Największą ilość głosów otrzymał obraz reż. E. Lubicza: „The Love Parade" (Parada miłości). Wyróżniono pozatem następujące filmy: „Nowi panowie" reż. Feydera, „Johanna z Orleanu" reż. Dreyera, „Hallelujach" King Vidora i „Disraeli", obraz historyczny.

„DRAPACZE CHMUR"



Znany artysta amerykański, **William Boyd**, bohater „Burłaka z nad Wołgi", oraz nowy talent charakterystyczny, **Alan Hall**, tworzą doskonale zgraną parę w nowym filmie produkcji C. B. Mille'a **„Drapacze chmur"**. Film ten wyświetla z powodzeniem od dnia 6 lutego kinoteatr „Wodewil". (Ekspl. Kolos).

UBOGA POMYSŁOWOŚĆ SCENARZYSTÓW AMERYKAŃSKICH

Czy Norma Talmage będzie znów „Gołębicą"?

Wszyscy pamiętają jeden z najciekawszych obrazów Normy Talmadge, wyświetlany niezbyt dawno w Warszawie, p. t. „Gołębica". Otóż Amerykanie mają zamiar kręcić obecnie dźwiękową wersję tego obrazu. Niewiadomo tylko, czy Norma Talmadge będzie grała w nim znów główną rolę. ?

Nasuwa się przy tej sposobności pewna uwaga:

Czy naprawdę inwencja scenarzystów amerykańskich jest tak uboga, że muszą szukać tematów do filmów dźwiękowych w filmach niemych i do tego tak niedawno dopiero wyprodukowanych.. Czy nie należałoby poczekać przynajmniej tak długo, aż się niema wersja „odleży".



Bolesław Mierzejewski i **„Punia" Halama** w realizowanym przez „Hel-studio" filmie **„Dusze w niewoli"**. reż. L. Trystana.

GDYBY BYŁY DZIECI — NIE BYŁOBY ROZWODU

„Nie mogę żyć z człowiekiem, który nie odpowiada moim marzeniom"

— mówi Dorothy Mackaill

Ogromny salon jest cały w cieniu. Światło lampy przyćmionej abażurem tworzy krąg, w którym siedzimy oboje — Dorothy Mackaill i ja.

Dorothy Mackaill mówi szybko, gestykulując żywo, nie dopuszcza mnie do słowa.

— Moje zdanie? Dlaczego nie jakaś inna gwiazda, ale ja właśnie mam wygłaszać sądy o miłości, małżeństwie i rozwodach. Dlatego, że sama się rozwodzę? Mój Boże — nie jestem unikatem w Hollywood — i przecież to dopiero mój pierwszy rozwód... Pyta pan dlaczego się rozwodzę? Do użycia tego ostatecznego środka zmusza ludzi przeważnie — konieczność. Każdy chce być szczęśliwy! Gdy dwojgu ludziom poczyna być źle z sobą, lepiej, aby się rozeszli, niż by kłamstwa i drobne utarczki codzienne psuły im życie do reszty. Powiem nawet, że należy się rozwodzić tyle razy, ile razy okaże się to potrzebnem. Dajmy na to, że drugi raz wyjdę za mąż i okaże się, że znów zrobiłam zły wybór. Nie będę się wahała ani chwili — rozwiodę się znów — i jestem zdecydowana postępować tak dopóty, dopóki nie natrafię na człowieka o jakim marzę.

Zlekka przerażony ferworem z jakim zdanie to zostało wygłoszone, próbuję zaoponować, próbuję tłumaczyć, że przecież nie można zmieniać mężów, jak rękawiczki. Ale piękna aktorka nie zważając na mnie, ciągnie dalej z ironiczną powagą:

— O tak, wiem dobrze, co pan chce powiedzieć. Małżeństwo jest instytucją poważną, ma za sobą długowiekowe tradycje, jest fundamentem społeczeństwa... Dobrze, ale ja osobiście myślę, że kruchy jest fundament, którego zaprawą nie jest szczęście jednostki. Jeżeli więc małżeństwo jest nieudałe, trzeba je bez względu na wszelkie wzniosłe cele zerwać!

Apodyktyczny, nie znoszący sprzeciwu ton głosu Dorothy Mackaill zmusza mnie do milczenia. Siedzę więc cicho i z bezsilnym spokojem słucham dalej nieprzerwanego potoku jej słów.

— Młoda dziewczyna wychodząc za mąż, nie wie nigdy, kogo wybrała. Dopiero pożycie domowe, pozwala jej poznać mężczyznę dokładnie. Owszem, zdarza się czasem. że za pierwszym razem „na jej los padnie główna wygrana" i mąż okaże się owym wymarzonym ideałem. Ale to bardzo rzadki wypadek. Przeważnie dzieje się inaczej. Przytoczę panu argument z własnego doświadczenia.

— Kiedy poznałam mego męża, byłam tak pewna, że on właśnie jest ucieleśnieniem mych marzeń, że bez namysłu sama zaproponowałam mu, aby się ze mną ożenił. Siedemnaście miesięcy byliśmy małżeństwem — i oto rozwodzimy się. Tak jak pierwsza „prosiłam go o jego rękę", tak samo pierwsza zażądałam rozwodu.

— Było to pewnego dnia rano. Jedliśmy razem śniadanie. Byłam smutna i zgnębiona, a on zdawał się tego nie widzieć. Czekałam, aby zwrócił uwagę na mój smutek i zapytał mnie o powód tej melancholji. Ponieważ milczał, położyłam nagle widelec i powiedziałam prędko i odważnie:

— Mundy, obrzydło mi małżeństwo!

A on na to:

— Dobrze Baby. Będzie jak zechcesz. Nie chciałbym być powodem twego smutku.

I to było wszystko. Na drugi dzień pojechałam do adwokata. I tu zaczęły się pierwsze trudności. Najpierw—chwila wahania, jak przed każdą nieodwołalną decyzją. Wtedy nagle wola słabnie i przychodzą refleksje. Wspomina się przeszłość — przecież nie była znów taka najgorsza. Myśli się o przyszłości — jak będę się czuła, gdy znów znajdę się sama. Nagle opanowała mnie szalona ochota, zapukać w szybę auta i kazać szoferowi wracać do domu. Do domu? Aby na nowo rozpocząć to samo życie? Nie, nie mogłabym. Nie kłóciłam się nigdy z Lotharem, był dla mnie dobry i delikatny, ale mimo to czułam się więźniem, dusiłam się poprostu.... Może z mojej winy?—Kobiety mają dużo sprytu i pomysłowości w interesach, w miłości, w grze aktorskiej, ale jakżeż im brak jakiejkolwiek inwencji w życiu małżeńskiem!

— Czy aby właśnie nie nadmiar wyobraźni był powodem niezadowolenia i kaprysów Dorothy — pomyślałem sobie. — Jeżeli wierzyć opowiadaniu, to ten mąż wygląda na wcale dobrego chłopca...

A ona mówiła dalej:

— Na razie mieszkamy jeszcze razem. Kodeks prawny w Kalifornji przewiduje „rok próby". Może pan sobie wyobrazić, jak to oczekiwanie jest zabójcze, i gdyby nie nadzieja odzyskania wolności....

W tej chwili w progu stanął młody, szczupły mężczyzna.

— Baby, telefon do ciebie.

— Mój mąż — przedstawiła mi młodego człowieka, pożegnała się pobieżnie i wyszła szybko energicznym krokiem.

Spojrzałem w spokojną, miłą twarz Lothara Mendoza. I nagle poczułem do niego niewytłumaczoną sympatję. Zapytany o rozwód, patrzył na mnie przez chwilę poważnie, z pewnym smutkiem, wreszcie rzekł:

— Rzeczywiście nasz rozwód jest dość niezwykły. Nie mieliśmy sobie właściwie nic do zarzucenia. Żadnych sprzeczek, żadnych scen, żadnych kwestyj natury finansowej — a jednak rozchodzimy się! Rozstaliśmy się w zgodzie, jak dwoje dobrych przyjaciół, dość rozsądnych na to, aby sobie oszczędzić codziennych przykrości spowodowanych dysharmonją. Pan pyta mnie o moje stanowisko w tej sprawie? Ja osobiście nie jestem za propagowaniem rozwodów. W naszym wypadku myślę, że głównym winowajcą była praca, która nas dzieliła. Gdy się ma taką żonę, jak Dorothy — musi się znaleźć czas dla niej. Ja zaś jestem zajęty przez 18 godzin na dobę pracą w wytwórni... Nie wspominam źle naszego małżeństwa. Dorothy była doskonałą żoną i bardzo lojalnie postępowała zawsze ze mną...

Siedział chwilę milcząc, oparł szy dłonie na kolanach, lekko pochylony ku mnie. Potem dodał z nieśmiałym uśmiechem, który jeszcze silniej podkreślił smutek jego oczu:

— Gdybyśmy mieli dziecko... wszystko byłoby się może inaczej skończyło. Rozważania na temat szczęścia musiałyby ustąpić obowiązkom, jakie nakładałoby na nas życie małej istotki spoczywającej w cieniu firanek kołyski. Ale nie mamy dzieci.....

P. A. T.

największym producentem filmowym

30.000 metrów rocznie

Rozmowa z dyr. Handtem

Ruchliwość i energja, jaką przejawia Wydział Filmowy Polskiej Agencji Telegraficznej, skłoniły redakcję „Kurjera Filmowego" do zasięgnięcia u źródła szczegółowych informacyj o dotychczasowej pracy tej pożytecznej placówki i o jej planach na przyszłość.

Dyr. Handt, nowy kierownik Wydziału Filmowego przyjmuje mnie uprzejmie, stwierdzając, że z prawdziwem zadowoleniem nawiąże kontakt z prasą fachową, służąc jej wszelkim materjałem odnośnie do działalności tej instytucji.

— Wydział Filmowy, zorganizowany stosunkowo niedawno, bo półtora roku temu — mówi on — był zrazu tylko eksperymentem. Jego nadspodziewanie szybki rozwój świadczy o pożyteczności i potrzebie tego rodzaju placówki. Produkujemy tylko filmy krótkometrażowe, ale ilościowo stoimy na pierwszem miejscu w Polsce, bo nasza roczna wytwórczość wynosi 25 — 30.000 metrów, t. zn. 80 — 100 filmów. Produkty nasze należą do 3-ch kategoryj: 1) kroniki tygodniowe, których wypuszczamy 4 każdego miesiąca; 2) dodatki krótkometrażowe, jak zdjęcia z natury, aktualności, komedyjki i t. p., oraz 3) krótkie filmy propagandowe i reklamowe, wykonywane na zlecenie władz, urzędów, firm i t. d. W zakres naszej działalności kulturalnej i propagandowej, którą stawiamy na miejscu naczelnem, wchodzi więc krajoznawstwo, ruch i życie w różnych środkach naszego kraju, praca różnych placówek, towarzystw, akcja społeczna, oraz zapoznawanie obywateli z aktualnemi zjawiskami politycznemi, oraz wybitnemi osobistościami polskiego życia państwowego.

— Kroniki wykonane są starannie i cieszą się dużem uznaniem.

— Istotnie, zwracamy baczną uwagę na jakość naszej produkcji, specjalnie zaś na poziom artystyczny zdjęć, układ i montaż. Jednakowoż praca nasza napotyka na liczne przeszkody. Największą z nich jest niewątpliwie problem aktualności naszych dodatków, na brak której skarży się niejednokrotnie publiczność. Przyczynę tego nie da się wprost usunąć, musimy bowiem liczyć się z zapotrzebowaniem rynku. Często aktualna kronika leży niezużytkowana, bo w kinach niema zmiany programu; niekiedy obrazy utrzymują się na ekranie po kilka tygodni, a właściciel kina ze względów oszczędnościowych puszcza wciąż ten sam dodatek. Jeszcze gorzej jest w kinach drugorzędnych. Drugą trudnością, z jaką walczymy, jest oportunizm kin, które nie dbają zupełnie o jakość nadprogramu, biorąc bez wyboru każdy polski dodatek, jaki im pchają w ręce, byle tylko uzyskać 10%-ową zniżkę, przyznaną ustawowo, gdy w programie jest 300-metrówka produkcji polskiej. Drażnią one tem publiczność i obniżają poziom dostarczonych filmów, bo producent kręci wtedy cobądź, wiedząc, że o wartość nikt go nie pyta. Trzecią przeszkodą jest walka konkurencyjna firm miejscowych, które posługują się niejednokrotnie środkami, jak ich nam, instytucji urzędowej, używać nie wolno.

— A zatem poparcie kin jest tutaj rzeczą niezmiernie ważną.

— Oczywiście. Tembardziej, że jesteśmy placówką absolutnie samowystarczalną i nie dostajemy ani grosza subwencji. W ciężkich warunkach zdziałaliśmy bardzo wiele. Nawiązaliśmy kontakt z zagranicą. Zdjęcia z przyjazdu prezydenta Strandmana, obsadziliśmy już w 8-miu krajach. W ciągu 48 godzin po nakręcaniu, będą one dostarczone zagranicę.

— A jak się przedstawia rozpowszechnienie dodatków i kronik PAT na terytorjum Polski?

— Najwięcej konsumuje Warszawa, co jest zrozumiałe, bo na miejscu najłatwiej o zbyt. Bardzo dobrym odbiorcą jest Polska centralna i Małopolska, znacznie gorszym Kresy wschodnie. Poznańskie obsługiwane jest przeważnie przez tamtejsze biura, Górny Śląsk zaś nie bierze od nas prawie nic, bo nie respektuje rozporządzenia w sprawie 10%-owej zniżki.

Na tem zakończyliśmy interwiew, poczem wyraziłem nadzieję, że kierownictwo Wydziału Filmowego będzie w dalszym ciągu informowało „Kurjer Filmowy" o postępach i rozbudowie swej działalności.

POLA NEGRI W BERLINIE.

W Berlinie bawi obecnie, jak wiadomo, Pola Negri. Z okazji przyjazdu zorganizowano specjalny pokaz jej filmu „Ulica potępionych dusz". Sala jednak świeciła pustkami. Czyżby zgasła gwiazda... „gwiazdy"? Czyżby to był dowód, że Pola Negri straciła swoją publiczność i siłę przyciągania widowni?

Tępa głowa, śledziennik i akwizytor

Typy „krytyki" filmowej

Tak się już stało, że o filmie piszą na łamach prasy często ludzie nic ze sztuką kinową nie mający wspólnego. Dowodów nie brak. W poprzednim numerze „Kurjera Filmowego" pokazaliśmy na przykładach, do jakiego stopnia nieodpowiedzialną i złośliwą jest krytyka filmu polskiego. O „Kulcie ciała", obrazie naprawdę pierwszorzędnym i przynoszącym

zaszczyt produkcji polskiej,

ukazały się zjadliwe pamfleciki i głupawe notatki.

Do tego typu tępogławych krytyków zaliczyć muszę nieznanego recenzenta gazetki „Unja"! W sprawozdaniu z „Kultu ciała", pełnem aluzyj, skierowanych pod adresem właściciela wytwórni (co to ma z krytyką wspólnego?!), znajdujemy zdanie, będące pewnego rodzaju „curiosum". „M. V. Varconyj nie miał co robić" (sic).

Mam wrażenie, że z pośród z górą 100.000 widzów, którzy widzieli „Kult ciała" w Warszawie, ani jeden nie zakwestjonuje, że Varconyi, biorący udział

w każdej scenie filmu

pokazał niesłychanie bogatą skalę interpretatorską i mimiczną, rutynę i zrozumienie. Podobnej kreacji nie widzieliśmy już dawno. Dlatego też tylko

śledziennicy

mogą uważać, że nie trzeba było sprowadzać zagranicznych aktorów, skoro mamy swoich.

P. c z „Gazety Warszawskiej" proponuje wprost, aby zamiast Varconyi'ego wziąć Brodzisza.

Szanowna Pani! Aktorzy są podobno niesłychanie zarozumiali, ale mamy mimoto wrażenie, że nawet „sam" Brodzisz nie zgodziłby się z tym poglądem. Fakt ten

nie przynosi ujmy

talentom i pięknym warunkom zewnętrznym tego młodego i pełnego zapału aktora.

100% śledziennikiem jest autor niefortunnego artykułu o polskich filmach w „Wiadomościach Warszawskich". Człowiek ten

szukający dziury w całem

pisze, że „aczkolwiek polski przemysł filmowy rozwija się od lat kilkudziesięciu (o boska przesado!), to jednakże jest on w stanie niemowlęcym".

A oto dowody „naszej słabości": — W jednym z filmów — pisze recenzent — (mowa o „Urodzie Życia") oficer rosyjski wsiadłszy do wagonu, przebiera się w pstrokatą pijamę (czy to jest zbrodnia?), a drugi pasażer czyta „Nowoje Wremja"... wydanie belgradzkie; ów oficer trzyma pudełko zapałek z napisem „Polski Monopol Zapałczany".

W sprawie nieszczęsnego pudełeczka zapałek możemy oświadczyć na podstawie „zeznań" asystentów reżysera, że napis na pudełku był

całkowicie zamazany

Ale co to ma wogóle z krytyką wspólnego?

I kogo... to obchodzi?

Czy pan przypuszcza, że widza ta pijama b. boli, albo „belgradzkie" wydane rosyjskiej gazety? Widz szuka

wrażeń artystycznych,

szuka dobrego filmu, gry aktorskiej — a nie przedwojennego pudełka zapałek. Najgorszym jednak typem sprawozdawcy jest recenzent-akwizytor. Przychodzi taki pan przed premjerą, plecie trzy po trzy o sztuce filmowej i niezależności krytyki, a w końcu „zamawia" szereg ogłoszeń, bo inaczej będzie „tru dno", albo wogóle „niedobrze".

A ileż to razy dobra recenzja zależy od tego, czy się ma krewnych i znajomych redaktorów, albo czy żona pana X

zagra epizodzik

w filmie??!

Od takich, nic nie mających z krytyką wspólnego okoliczności zależy recenzja w dzienniku. Są wyjątki. Ale b. nieliczne.

Nasze kupony ulgowe

„KURJER FILMOWY"

KUPON ULGOWY

do kina dźwiękowego „Tęcza" (Przejazd 9)

na wszystkie dni i seanse za wyjątkiem niedziel i świąt.

Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety

po 2 zł.

ważny od dn. 6.II do 13.II włącznie.

„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"

KUPON ULGOWY

do kina „Casino"

na wszystkie dni i seanse za wyjątkiem niedziel.

Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety

po 2 zł.

Ważny od dn. 6.II do 13.II włącznie.

„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"

KUPON ULGOWY

do kina „Hollywood"

na wszystkie dni o godz. 6 i 10-ej.

Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety

po 2 zł.

ważny od dn. 6.II do 13.II włącznie.

„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"

KUPON ULGOWY

do kina „Filharmonja"

na wszystkie dni i seanse za wyjątkiem zastrzeżonych

Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety

po 2 zł.

ważny od dn. 6.II do 13.II włącznie.

„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"

KUPON ULGOWY

do kina „Muza" (Mokotowska 73)

na wszystkie dni i seanse.

Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po

1.50 zł.

ważny od dn. 6.II do 13.II włącznie.

„KURJER FILMOWY"

„KURJER FILMOWY"

KUPON ULGOWY

do kina „Mewa" (Hoża 38)

na wszystkie dni i seanse.

Za okazaniem tego kuponu kasa kina wyda 2 bilety po

1.50 zł.

Ważny od dn. 6.II do 13.II włącznie.

„KURJER FILMOWY"

Haussa i baissa w Hollywood

Chaos i dezorjentacja po zwycięstwie filmu dźwiękowego

Tak, trzeba przyznać, że film dźwiękowy wiele, niestety, zmian wprowadził w królestwie X-tej Muzy. W stolicy jej, w Hollywood zmiany te są najbardziej dostrzegalne. Oto kilka wieści o tych nowych przemianach:

Clara Bow ma zamiar odwiedzić Europę.

Wiecie już, mili czytelnicy, co to znaczy... Ta podróż stoi w ścisłym związku z jej kontraktem w Paramouncie. Coś się tam popsuło i Clara jest zaniepokojona. Była ona przez pewien czas „gwiazdą", bijącą wszelkie dotychczasowe rekordy powodzenia. Film dźwiękowy

„podstawił jej stołka"

Obyż się tylko energiczna Clara nie przewróciła przezeń....

Bebe Daniels była prawie „skończona"

ostatniemi czasy. Sława jej powoli gasła. I oto nagle—olbrzymie finansowe powodzenie jej filmów dźwiękowych wysuwa ją na pierwszy plan. Jej ostatni obraz p. t. „Rio Rita" jest

rekordem kasowym Hollywoodu.

Betty Compson,

żony słynnego reżysera Jamesa Cruze, nie ratowało przed zagładą już to nawet, że jest... żoną sławnego reżysera... Obecnie podpisała długi kontrakt z R.K.O. i utrapiony małżonek odetchnął spokojnie.



Norma Shearer i Ramon Novarro w filmie „Książę student". (Kino „Filharmonja").

Słońce Johna Gilberta zachodzi,

zachodzi nieodwołalnie.... Wielu twierdzi nawet, że zaszło już. Jest to publiczną tajemnicą, że kontrakt jego nie będzie odnowiony. A szkoda. Był to jeden z najwspanialszych amantów ekranu!

B. Warner, Conrad Nagel — aktorzy, których się nigdy nie brało poważnie pod uwagę, „jadą w górę". Pokazało się, że umieją doskonale... mówić.

Najwyższy czas zmienić już przestarzałe przysłowie, bo dziś już

milczenie wprawdzie jest złotem, ale mowa... klejnotem.

Odchodzi też pokonana z pola bitwy

słodka i pełna wdzięku Billie Dove,

najpiękniejsza może i najbardzie urocza ze wszystkich kobiet Hollywoodu.

Takie to spustoszenia w szeregach walczących czyni nowy zapaśnik, który wystąpił na arenę filmu zapaśnik bezwzględny, bo młody jeszcze, nieokrzesany i barbarzyński.

PRAGA CZESKA MA OSIEM KIN DWIĘKOWYCH

W Pradze czeskiej już 8 kinoteatrów zainstalowało aparaty do filmów dźwiękowych. Z tych 6 ma system Western, a 2 Tobis-Klang-Film.

Czechosłowacja ma ogółem 40 kin dźwiękowych; wynosi to 4 procent ogólnej ilości kin. Liczba ta jednak jest zmienna i przypuszczają, iż w ciągu najbliższych miesięcy ilość kin się podwoi, a nawet potroi.

ANI JEDNEGO NIEMEGO FILMU WIĘCEJ

Jedno z amerykańskich pism filmowych komunikuje że w r. 1930 Hollywood nie wyprodukuje ani jednego filmu niemego, za wyjątkiem może obrazów Charlie Chaplina, lub Lon Chaneya. Natomiast będzie się „kręciło" równocześnie nieme wersje prawie wszystkich dźwiękowców.



Raquel Torres, cudowna interpretatorka dziewczyny polinezyjskiej w doskonałym filmie **„Białe cienie"** wytw. M. G. M.

„KURJER FILMOWY" DO SWOICH CZYTELNIKÓW

Listownych odpowiedzi Redakcja nie udziela.

Stały Czytelnik. E. Bodo, Warecka Nr. 9, Malicka obecnie gra w teatrze objazdowym. Adres w Warszawie: ul. Flory Nr. 5.

Władek P. Biała - Podlaska. Napiszemy.

„Mister" z Białej. Zdjęcie Jagi Boryty zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

F., Ostróg n/H. Najlepszą szkołą dramatyczną jest O. D. K. przy Konserwatorjum (Oddział Dramatyczny), Warszawa, Okólnik Nr. 1a.

Bohdan Wierz., Wilno. Wygrał pan zakład: „Uroda Życia" była zrealizowana przez p. J. Zagrodzkiego. Tytułową rolę grał Józef Węgrzyn. Smosarską nie brała udziału, w tym filmie!!!
Na litość boską jak można tak nic nie wiedzieć o polskich filmach!

W. Gast., Wodziłowo, Jędrzejów. Żądane numery wysłaliśmy.

Stanisław Marc., Obertyn (Małopolska). Nie możemy panu polecić żadnej szkoły filmowej. Instytutu „prowadzonego" przez Ministerstwo W. R. i O. P. niema. Wobec tego najlepiej zwrócić się do jakiegoś poważnego reżysera.

K. Kazim., Poznań. Sądząc z przesłanej fotografji, nie ma pan warunków na wybitnego artystę filmowego. Proszę się zwrócić zresztą do reżyserów Gardana lub Szaro. Od nich dostanie pan napewno odpowiedź miarodajną.



Urocza **Maja Rudzka** w filmie **„Dusze w niewoli"**, reż. L. Trystana.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, JASNA 24, tel. 238-89 i 59-90. PRENUMERATA PÓŁROCZNA: 4 zł.
WYDAWCA i RED. NACZ.: **Jerzy Braun.** KONTO P. K. O. 153.210, WARSZAWA. SEKRETARZ: **Józef Fryd.**
CENY OGŁOSZEŃ: strona 600 zł. ½ strony 300 zł., ¼ — 150 zł. Strona kliszowa 800 zł. Drobne od umowy. KIEROWNIK ADMINISTRACJI: **Józef Rostański.**
Druk. Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 44-59.